

Klucz

komedia w 1 akcie

Napisał

ARKADJUSZ AWERCZENKO

Osoby działające:

Mąż.

Żona.

Młody człowiek.

BUDUAR. Noc. Po lewej stronie toalety. Kuszетка. Po prawej okrągły stół, 2—3 krzesła. Żona leży na kuszecie; czyta. On (mąż) pracuje w sąsiednim pokoju.

ONA: (wstaje, podchodzi do drzwi) Co ty robisz?

ON: (z sąsiedniego pokoju) Piszę...

ONA: A o czym?

ON: O gazogeneratorach.

ONA: Fi, co za obrzydliwość! Cóż to takiego? Nieboszczykowie, czy co?

ON: Co ci też do głowy przychodzi! To są, widzisz, takie maszyny.

ONA: Fi, jakie to nudne. A czy na nich się jeździ?

ON: Pociąg ma się na nich jeździć? Też czasem strzeli ci coś do głowy!

ONA: Słuchaj, a wiesz co — już późno... Czas już spać. Co ty o tem sądzisz?

ON: Owszem, połóż się.

ONA: A ty?

ON: Ja dopiszę jeszcze jeden rozdział i poszperam trochę w słowniku.

ONA: A wiesz, ja już przebrałam się na noc, włożyłam nowy peniuar.

ON: No i cóż?

ONA: Chcesz zobaczyć?

ON: Potem, potem...

ONA: No chodź, co ci to szkodzi, no, mój złoty... ja się tak nudzę!

ON: Poczekaj, moja droga... Niedługo skończę...

ONA: (uderza zniecierpliwioną dłoń w stół. Po chwili — chytrze) A wiesz, wczoraj na spacerze oficer z samochodu przesłał mi całusa... Słyszysz?

ON: Tak, tak. Ładny?

ONA: Kto?

ON: Samochód.

ONA: Co cię obchodzi samochód! Zato oficerek był śliczny. I... wiesz co? Uśmiechnęłam się do niego i dałam mu znak rękawiczką.

ON: Dziwne, żeś nie zapomniała rękawiczek w domu. Zawsze je zapominasz.

ONA: (uderza pięścią w stół) Drewno! Drewno! Pień! Ty mnie ani odrobiny nie kochasz. Inny zrobiłby za to scenę, skrzyczałby, zbił...

ON: Potem, potem! Dopiszę do końca ten rozdział, wyjdę i zbiję.

ONA: Potem już nie trzeba. Potem będzie już zapóźno. (Pauza. Zauważa na stole dzwonek, dzwoni dla psoty). Słyszysz?

ON: Cóż jeszcze nowego?!

ONA: W przedpokoju dzwonią. Wyjdź, mój drogi — otwórz.

ON: Niech służąca otworzy.

ONA: Służąca śpi... (dzwoni) Kto to może być?

ON: Z pewnością pomyłka. Jakiż dureń mógłby dzwonić o 12-tej w nocy?

ONA: Dureń? Dlaczegoż zaraz dureń? A nie to ktoś ze znajomych? Pójdę sama otworzyć. (Udaje, że wychodzi, po chwili wraca). Co za miła niespodzianka! Pan Jerzy! Nie był Pan u nas kopę lat. Skąd panu przyszedł pomysł odwiedzić nas tak późno? Zresztą bardzo jestem panu рада! Tu u nas (w stronę męża) takie nudy... Niech pan wybaczy, że jestem w peniuarze bez rękawów. Niech pan na mnie nie patrzy. (basem, nadlatującą męską głosem) A mąż w domu? (swoim głosem) Mąż? Taaa... Niech pan mówi cicho! Mąż pracuje w tamtym pokoju. Zamknął się na klucz. Nie przeszkadzajmy mu. Niechże pan siada. (posuwa krzesło) Niech pan opowie gdzie pan był,

co u pana słyhać? *(basem)* O dziękuję, nic nowego. *(swoim głosem)* A ja siedzę tu ciągle sama i nudzę się. *(basem)* Pani się nudzi? Taka piękna, czarująca kobieta nudzi się? *(swoim głosem)* Tssss, ciszej, przeszkadza pan mężowi pracować. No i cóż, wspominał pan o mnie przez ten czas? Tak dawno pana nie widziałam. *(basem)* Przez cały czas myślałem tylko o pani... Pamięta pani nasze spacerowanie w parku, pamięta pani tę ławeczkę... *(swoim głosem)* Tss... ciszej! Nie trzeba o tem wspominać... Co było — minęło. *(basem)* Dlaczegoż miało minąć? Nie, wcale nie minęło. *(swoim głosem)* Nie, nie trzeba! Bywa pan w teatrach? *(basem)* Pani zawsze jednakowo piękna! Jakie pani ma cudne ręce! *(swoim głosem)* Ach, niech pan nie patrzy, ja bardzo proszę... Te peniuary mają takie króciutkie rękawy... Bywa pan w teatrach? *(basem)* Zawsze myślałem o pani rękach. Niech mi pani poda lewą. *(swoim głosem)* Poco? Nie, nie trzeba! Bywa pan w teatrach? *(basem)* Chcę ją pocałować. Jak wtedy, pamięta pani? *(swoim głosem)* Jak panu nie wstyd... Mąż pracuje za ścianą, a pan mi takie rzeczy mówi... W jakich teatrach był pan w tym sezonie? Niech pan puści moją rękę!... No, niech pan puści! Proszę siedzieć spokojnie! No, ma pan moją rękę, proszę ucałować i uspokoić się. *(całuje się w rękę, nasłuchuje, całuje jeszcze raz)* Tssss... Pozwoliłam panu raz, a pan już chyba sto razy pocałował. Oszalał pan? *(basem)* Czy pozwoli pani zapalić? Może są tu gdzieś zapalniczki? *(swoim głosem)* Zaraz, zaraz! Ma pan, niech pan zapali. *(pociera paznokciem o krzesło)* O, zgasła! *(pociera powtórnie)* Niech pan zapali. *(udaje kaszel)* Fu, jaki dym! Można się udusić! Jak wy, mężczyźni, możecie palić?... Niech pan zostawi moją rękę! Oberwie pan klapsa! *(uderza się po łapkach)* Oj! Aha! Ma pan! Dobrze panu tak? Proszę siedzieć grzecznie! Niech pan teraz opowie, jak pan spędza czas? Bywa pan w teatrach? Ach, spadł mi z nogi pantofelek... Niech pan mi go włoży! Niech pan będzie moim rycerzem. *(klęka z chałasem)* Proszę zostawić moją nogę! Można włożyć pantofelek i bez tego. Ach, panie Jerzy, czyż tak się wkłada pantofelek?! Proszę zostawić, bo pan znów oberwie po łapach! Niech pan usiądzie! *(oddycha ciężko)* No, niech pan przestanie! *(siada)* No, teraz dobrze, usiadł pan i proszę siedzieć! *(mruczy coś pod nosem)* Co? No, w rękę może pan ostatecznie pocałować. Ale tylko raz. Ach, Boże, jak mi pan dokuczył! *(kilkakrotnie całuje się w rękę)* Co? W szyję? Pan oszalał! Niech pan przestanie,

nie można! Proszę trzymać ręce przy sobie, bo krzyknę! Niech pan opowie lepiej, gdzie pan bywa! Niechże pan przestanie!! No, nie można! Przecież on jest tam, w sąsiednim pokoju, może usłyszeć. Pan się zapomina! Jestem uczciwą kobietą! Za nic w świecie! Za nic w świecie! *(namiętnie)* Pogardzałabym później sama sobą!! *(krzyczy)* Niech pan przestanie! *(imituje walkę, przewraca krzesło — słabym głosem)* Szaleniec! Podarł mi pan cały peniuar! Niech pan spojrzysz, co pan zrobił z rękawem? *(basem)* Jeszcze jeden pocałunek i odejdę. *(swoim głosem)* Nie teraz... później... Nie ogolił się pan i podrapał mi pan cały policzek, *(kapryśnie)* Taką kłójącą ma pan brodę. *(nasłuchuje, macha ręką zniechęconą. Basem)* Muszę cię widzieć jutro... słyszysz... Nie mogę żyć bez ciebie! *(swoim głosem)* Dobrze! Dobrze! *(namiętnie)* Słodki mój, najdroższy! *(całuje się w rękę)* Ale teraz idź już, idź! On może tu wejść w każdej chwili... Jutro o wpół do siódmej... U ciebie. Ach, zapomniałeś papierośnicę, weź papierośnicę!! *(biega po pokoju, naśladuje kroki mężczyzny, nasłuchuje, siada. Cisza. Zaczyna płakać — coraz głośniej i głośniej. Wchodzi mąż).*

ON: Droga moja, co ci? Co ci jest? *(ona płacze)* Zresztą domyślam się dlaczego płaczesz... Żal ci go...

ONA: *(przez łzy)* Kogo?

ON: Twego kochanka. Położenie jego rzeczywiście było bardzo kłopotliwe.

ONA: Dlaczego?

ON: Jeszczeby też? Pomyśl tylko, on, dorosły mężczyzna, musiał, jak robak wlażyć przez dziurkę od klucza.

ONA: *(zdumiona)* Co—o—o?

ON: Zupełnie zrozumiałe! Inaczej przecież wejść nie mógł! Drzwi frontowe są zamknięte i klucz od nich mam w kieszeni *(pokazuje klucz).*

ONA: *(wyrywa mu klucz)* Aha, więc ja nadarmo się trudziłam?! Więc dlatego byłeś taki spokojny? Klucz!

ON: *(zadowolony z siebie)* A tyś co myślała? Ho—ho! Ja, moja droga, jestem sprytny! Mnie nie nabierzesz *(wychodzi).*

ONA: Jak się to państwu podoba? On miał klucz! *(dzwonek)* Hm... dzwonek! Ktoby to mógł być? *(zastanawia się przez chwilę)* Pójdę zobaczyć! *(bierze klucz, wychodzi. Wraca z młodym człowiekiem)* Ktoś, a to

dopiero niespodzianka! Pan Władysław! Cóż pan do nas tak późno? Proszę, niech pan siada!

MŁODY CZŁOWIEK: Czyż naprawdę już tak późno? Na moim zegarku dopiero 9-ta.

ONA: Ale gdzież tam! Na naszym już 12-ta!

MŁODY CZŁOWIEK: Doprawdy? Co za zbieg okoliczności! *(ze wzruszeniem)* A wie pani dlaczego przyszedłem?

ONA: Dlaczego? Nie wiem...

MŁODY CZŁOWIEK: Dlatego, bo mi się pani dziś w nocy śniła?

ONA: Ciszej! Oszalał pan? W sąsiednim pokoju jest mój mąż!

MŁODY CZŁOWIEK: *(patrząc jej w oczy)*. A wie pani jak mi się pani śniła?

ONA: Niech pan przestanie już o tem... Dosyć... Bywa pan w teatrach? *(ciekawie)* A... jak się panu śniłam?

MŁODY CZŁOWIEK: Wie! Pani! Jak! Mi się! Pani! Śniła!?

ONA: Bywa pan w teatr...

MŁODY CZŁOWIEK: *(obejmuje ją)* Tak!... *(całuje)* O tak! O tak! I jeszcze o tak!

ONA: Ależ to bezczelność! Pan sobie pozwala zbyt wiele! Mąż usłyszy, jest tu, w sąsiednim pokoju.

MŁODY CZŁOWIEK: *(w ekstazie)* Choćby 700 mężów! *(namiętnie)*. Musisz być moją!

ONA: Pan oszalał! To już przechodzi wszelkie granice...

MŁODY CZŁOWIEK: Musisz być moją! Inaczej popełnię 145 szaleństw i 1350 warjactw! Obiecay mi! Obiecay, że będziesz moją! Bądź u mnie jutro o 7-ej *(pocatlunek)*.

ONA: *(ogląda się na drzwi)* Dobrze, dobrze! Tylko teraz już idź! Bywa pan w teatrach?

MŁODY CZŁOWIEK: *(całując ją)* Bywam, bywam!

ONA: Ciszej!... A w jakich?

MŁODY CZŁOWIEK: Co w jakich?

ONA: W jakich teatrach?

MŁODY CZŁOWIEK: A-a!... Przeważnie na farsach! Więc do jutra? Tak?

ONA: Błagam pana niech pan już idzie! Pan mnie zgubi!

MŁODY CZŁOWIEK: *(w drzwiach)* Żegnaj moja królowo!

ONA: *(w roztargnieniu)* Żegnaj mój królewiczu! *(wyprowadza go, wraca sama)* Fu... fu...! *(wchodzi mąż)*

ON: Słuchaj, moja droga! Chcę ci dać małą radę... Nie należy się nigdy powtarzać... Za pierwszym razem udało ci się bardzo dobrze: ta walka, pocałunki namiętny dialog... Przez chwilę nawet uwierzyłem. Ale, drugim razem zagrałaś już znacznie gorzej i bardzo nienaturalnie. I pozatem dlaczego sądzisz, że skoro nie dałem się nabrać za pierwszym razem, dam się nabrać za drugim? Tembardziej, że klucz mam przecież w kieszeni. He-he-he *(szuka po kieszeniach)* O tu... O tutaj... Nie, zdaje się, że tu? Gdzież on się podział? *(wyraz przestachu na twarzy)* Klucz! Przecież tyś mi go wyrwała! *(w rozpacz)* Klucz! Klucz! *(do publiczności)* Panowie, prawda że tu nie było nikogo? *(zadowolony z siebie)* No, właśnie. O, ja jestem sprytny! mnie nie nabierzesz! Co, może nie jestem sprytny? *(żona śmieje się histerycznie z twarzą w poduszkach)*.

